

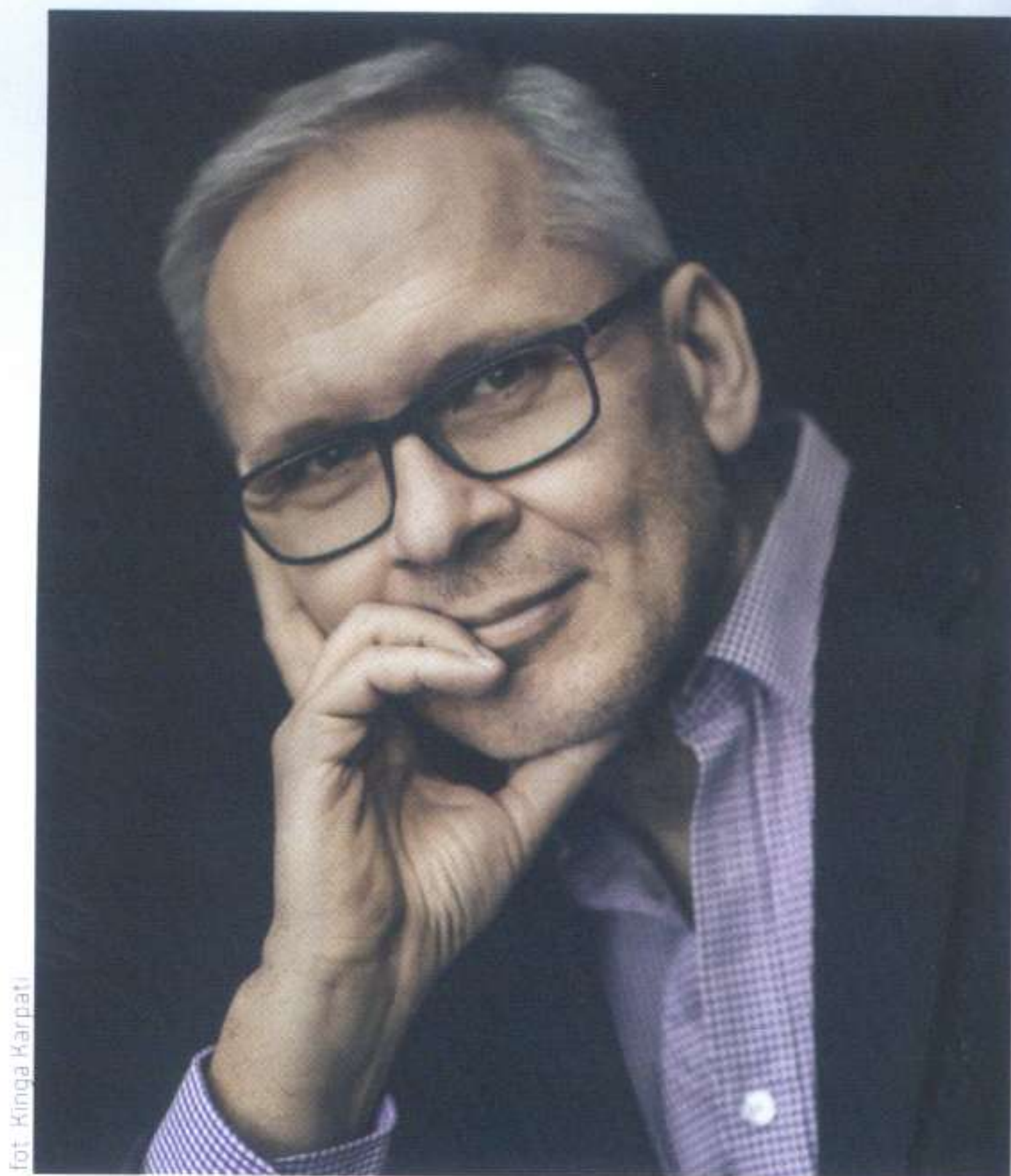


foto: Kinga Karpat

## RYCERZ CZARNY, CZYLI JEDEN PRZYPIS DO WESELA KLECZEWSKIEJ

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

W drugim akcie *Wesela* w reżyserii Mai Kleczewskiej na scenę wchodzi mężczyzna w wojskowym mundurze, butach oficerkach, czapce rogatywce i z pistoletem w skórzanej kaburze. Tak wyglądali polscy partyzanci z czasów okupacji. Mężczyzna prowadzi przed sobą kilku jeńców, ale nie są to ani Niemcy, ani Rosjanie, ani też funkcjonariusze bezpieczeństwa, z którymi po wojnie walczyły formacje tzw. żołnierzy wyklętych. Są to Żydzi, a dokładniej kilku młodzieńców ubranych w odświętne stroje: białe, nakrochmalone koszule, czarne spodnie, kamizelki, kipy. Partyzant ustawia chłopców pod ścianą, ale zanim dojdzie do egzekucji, zmusi ich do zdjęcia spodni.

Kim są ci Żydzi? Przecież nie tak wyglądali ludzie uciekający przed hitlerowcami, tułający się po lasach, wyciągnięci z kryjówek, torturowani i zabijani. Chłopcy są sparaliżowani strachem, ale cała sytuacja wydaje się mało realna. Gdy mężczyzna na chwilę spuszcza ich z oczu, Żydzi próbują się schować, przylgnąć do ściany, dosłownie wcisnąć się w podłogę niczym bohater opowiadania Kafki. Scena jest więc symboliczna, a jednak polski mundur ma w niej swoje znaczenie, a zbrodnia pozostaje konkretna. Gdy partyzant zbliża się do krawędzi sceny i podejmuje dialog z Poetą, rozpoznajemy w nim Rycerza Czarnego – w *Weselu* symbol bohaterstwa i walki. Po wypowiedzeniu kilku płomiennych kwestii żołnierz wyjmuje pistolet, podbiega do Żydów, mierzy do nich i po kolei wszystkich zabija. Taki z niego rycerz niezłomny.

Scena jest tak zaskakująca, a zarazem wstrząsająca, że dominuje cały spektakl. W dramacie Wyspiańskiego oczywiście jej nie ma, tak jak Adam Mickiewicz w *Dziadach* nie napisał sceny gwałtu biskupa na Ewie, którą w tym samym teatrze zupełnie niedawno pokazała artystka. Jest to też scena całkowicie anachroniczna, bo będąca aluzją do zdarzeń o czterdzieści lat późniejszych niż sztuka Wyspiańskiego. Wrażenie jest jednak ogromne, chyba po raz pierwszy pokazano w naszym teatrze, jak polski oficer w mundurze zabija Żydów niczym niemiecki okupant. Pytanie, dlaczego Rycerz w tym *Weselu* jest zbrodniarzem, skoro na przykład Szela to tylko zwykły chłop w sukmanie, raczej jowialny niż groźny?

Inne widma w spektaklu Kleczewskiej też nie dostąpiły aż tak „krytycznej” przemiany. Hetman to gruby biznesmen ze złotą komórką w rękę – będzie przez nią składał hołd Rosjanom. Z kolei ubrany w garnitur Stańczyk jest ślepy i kiwa się jak pajac na sprężynie. Za kaduceusz ma mikrofon, a Dziennikarzowi wręcza papierową czapeczkę błazna zrobioną z „Gazety Polskiej”. Wernyhorę gra zaś młoda Ukrainka, podniosłym tonem wzywając Polaków do czynu, czyli walki z Rosją. Na koniec roztańczony Chochół wyrwa sobie z piersi zakrwawione serce i z impetem rzuca nim o stół. Część widm zjawia się więc na zasadzie aktualnych skojarzeń publicystycznych, inne natomiast albo łagodzą dramatyczny pierwowzór, albo go radykalizują. I tylko Rycerz znalazł dla siebie zupełnie wyjątkową postać polskiego oficera strzelającego do Żydów.

„Czy dramat Wyspiańskiego nawiedzany jest przez widma podświadomości narodowej, jak zwykliśmy uważać, czy raczej przez trupy historii o znacznie większym zasięgu rażenia?” – czytamy na stronie teatru, wkrótce narodowego. Nie wiem, co znaczą te enigmatyczne sformułowania. Domyślam się jednak, że chodzi o to, by wyciągnąć trupy z narodowej szafy, bo – nieujawnione – w obliczu wojny mogą znacznie nas osłabiać. To bardzo ważne, dlatego na koniec chciałbym przypomnieć, co na temat antysemitki zbrodni polskich partyzantów napisała Anka Grupańska: „Historycy izraelscy udokumentowali 120 przypadków morderstw popełnionych na Żydach przez partyzantów polskich formacji. Wśród motywów można wymienić ideologię nacjonalistyczną, chęć rabunku, dbałość o bezpieczeństwo oddziału, obronę ludności miejscowej przed rekwizycjami żywności przez Żydów, związki Żydów z komunistyczną partyzantką zwalczaną przez podziemie niepodległościowe. Łatwo jednak mogło dochodzić do nadużyć, wykorzystywania tragicznej sytuacji Żydów. Z drugiej strony, liczne grupy przestępcze podawały się za oddziały AK lub NSZ lub były tak postrzegane. W wielu wypadkach kwestia przynależności grupy dokonującej zbrodni do organizacji podziemnych jest nie do rozstrzygnięcia” (źródło: sztettl.org.pl/pl/slovník/stosunek-partyzantow-do-ukrywajacych-sie-zydow). Koniec cytatu.

Jeżeli w internetowej wyszukiwarce wpisać „polscy partyzanci” i „zbrodnia na Żydach”, hasło ze strony Wirtualny Sztetl pojawia się jako pierwsze. Haniebne czyny nielicznych żołnierzy polskiego podziemia (wspomniana przez Grupańską Armia Krajowa liczyła około 350 tysięcy, a Narodowe Siły Zbrojne 75 tysięcy ludzi) są więc, na szczęście, dobrze znane. Historycy i pisarze potrafią je też sprawiedliwie osądzić lub przyznać się do niewiedzy. Tylko teatr nadal nas z nich egzorcyzuje. Skoro jednak szukamy w sobie energii do pokonania wroga, który obecnie niszczy Ukrainę, a za chwilę napadnie Polskę (w spektaklu Kleczewskiej płonie Kraków!), może lepiej na scenie nie zamieniać rycerza w oprawcę? ■